

KURJER WIECZORNY

Nr. 87.

ŁÓDŹ

Rok II.

Cena numeru pojedyncz. 20 mk.

Sobota, 15 kwietnia 1922 r.

PRENUMERATA: w Łodzi z odnośnikiem
oraz na prowincji z pros-
syłką pocztową wynosi
500 mk. miesięcznie
OGŁOSZENIA: za wiersz nonparelowy
mk. 100.—, nekrologi mk. 60.—, swyżniane
(po tekście) mk. 40.—
Zamiejscowe o 50 i sagran. o 100 proc. drożej.

Adres Redakcji i Administracji
Plotkowska 106. :: Telefon 199.

Jutro! Jutro!
Kino „LUNA“
„Król boksu“

dramat cyrkowy w 6-ciu aktach.

Warszawa.

(Telef. od nasz. koresp.).

Wyjazd Naczelnika państwa

Wczoraj o godzinie 11 w nocy Naczelnik państwa wyjechał specjalnym pociągami do Wilna gdzie spędzi święta wśród rodziny, po-
czem weźmie udział w zapowiesz-
dzianych uroczystościach wileń-
skich i będzie kierował ćwiczenia-
mi wojskowymi.

Powrót Naczelnika państwa spo-
dziewany jest dopiero dn. 25 b.m.

Przed wyjazdem Naczelnik pań-
stwa odbył dwugodzinną konferen-
cję z prezydentem ministr. Pon-
kowski.

Kto będzie reprezentował
sejm na uroczystościach wileń-
skich.

Na prośbę p. marszałka sejmu,
dra Trampczyńskiego, sejm będzie
reprezentowany na uroczystościach
wileńskich przez wicemarszałka
Moraczewskiego.

Lepsze uposażenie wojsko- wych.

Jak się dowiadujemy w mini-
sterjum skarbu opracowuje się po-
nowienie normy nowego uposażenia
oficerów i funkcjonariuszów wojs-
kowych. Chodzi o to, aby uzgod-
nić dość wygórowane wymagania
ministerjum spraw wojskowych w
tym kierunku z możliwościami bu-
dżetowymi, na straży których stoi
ministerjum skarbu. Mówią, że z
dnem 1 maja będą obowiązywać
w wojskowości już nowe normy
uposażenia.

Nowy prezes najwyższego sądu wojskowego.

Prezesem najwyższego sądu
wojskowego w Warszawie, ma zo-
stać pułkownik dr. J. Daniec, do-
tychczasowy szef wojskowego sądu
okręgowego.

Jednocześnie pułkownik Daniec
zostanie mianowany generałem.

Mała rewolucja w świecie operetkowym.

Wobec krążących pogłosek w
sferach teatralnych, jak dowiaduje-
my się, pomiędzy p. Messalówną
a zarządem teatrów stołecznych
wynikł ostatnio zatarg.

P. Messalówna ma opuścić te-
atr „Nowości”. Nie opuści jednak
Warszawy, gdyż ma wstąpić do o-
peretki „Teatru Nowego”, gdzie
będzie występował również p. Redo.

4-godzinna przerwa strajku dozorców.

Po odbytej pozawczoraj czwar-
tej konferencji przedstawicieli do-
zorców domowych i właścicieli nie-
ruchomości z przedstawicielami
rządu, która nie doprowadziła do
zakończenia trwającego już 20 dni
strejku, przedstawiciele zblokowa-
nych związków zawodowych do-
zorców domowych wydali odezwę,
w której podali do ogółu strajku-
jących, aby wobec nadchodzących
uroczystych i tradycyjnych świąt
Wielkiejnocy, domy i ulice były
oczyszczone. Wobec tego dziś od
godziny 8 rano do 12 w południe
strejk będzie zawieszony. Po tej
godzinie strejk rozpocznie się na
nowo.

Sensacja Genui.

Poufne pertraktacje z Cziczerinem. Konferencja -- parawanem dla
rady najwyższej. Oburzenie Polski i Rumunii.

GENUA, 14 kwietnia. Godz. 19.40. (Tel. wł. „Kurjera Wieczornego“).

Dzisiejszy dzień w Genui stał się wielką sensacją. Okazało się bowiem, że już od
trzech dni, w tajemnicy przed resztą delegatów, toczyły się poufne narady i pertraktacje pomię-
dzy delegatami t. zw. mocarstw głównych, a Cziczerinem.

Dzisiaj rano odbyło się zebranie Lloyd George'a, Barthou, Schanzer, Ishiego i Jaspara,
które następnie przybyli Cziczerin, Krasin i Litwinow.

Zdaje się to wskazywać, że zamiar Lloyd George'a załatwienia sprawy rosyjskiej przez
główne mocarstwa i uczynienia z konferencji genuińskiej jedynie instytucji, któraby akcepto-
wała postanowienia rady najwyższej, pozyskał poparcie głównych mocarstw. Do rady najwyż-
szej, prócz przedstawicieli Anglii, Francji, Belgii, Włoch i Japonii, byłoby jeszcze zaproszeni,
jako uzupełnienie jej.

delegaci Niemiec, Rosji, małej ententy (Benesz) i państw neutralnych (Branting).

Wiadomość o konferencjach poufnych przedstawicieli głównych mocarstw z delegacją
sowiecką

wywołała przedewszystkiem wśród Polaków i Rumunów wielkie zdumienie
i konsternację.

Rumunowie, w celu zaprotestowania swego oburzenia, zapowiedzieli podobno ostre
wystąpienie przeciwko załatwieniu sprawy rosyjskiej bez udziału najbardziej w tem zaintereso-
wanych państw, sąsiadujących z Sowdepją. Przypuszczają, że

zamierzają oni opuścić Genuę.

Natomiast delegacja polska zapatruje się na kwestję tą spokojnie, wierząc, że

Francja nie dopuści, aby odbyło się to bez udziału Polski.

Najbliższe posiedzenie podkomisji, na którym sowieci zgłoszą swą odpowiedź na wa-
runki raportu londyńskiego, oraz na którym wypowiedzą swe zdania przedstawiciele mocarstw,
obfitować będzie w momenty politycznie niezmiernie sensacyjne.

Harmonję rokowań z Cziczerinem psuje nieco zapowiedziany w Genui

zjazd ludów pokrzywdzonych na obszarach Sowdepji,

w skład którego wejść mają przedstawiciele Białorusi, Armenii, Gruzji i in.

Eksperti aljancji zajęci są obecnie konkretyzowaniem i redagowaniem

wyników konferencji przedstawicieli głównych mocarstw z sowiecami.

Rosja podobno przyjmuje część najważniejszych warunków londyńskich, sprzeciwiając się głównie
systemowi kapitulacji,

który upodobniłby ją w stosunku do mocarstw europejskich dawnemu stosunkowi ich wobec
Francji.

Bolszewicy a memoriał londyński.

GENUA, 15 kwietnia (Pat) Na konferencji oczekują posiedzenia
podkomisji politycznej w sprawie

londyńskiego projektu rzeczoznaw-
ców, na który odpowiedź delega-
cja rosyjska w obecnej chwili
przygotowuje. Delegacja sowiecka

odbywa w Rapallo wciąż długie
posiedzenia poświęcone tej sprawie,
pozostając przytem w ciągłej ko-
respondencji z Rosją. Jak się
zdaje

stanowisko delegacji sowie-
ckiej, względem memoriału
londyńskiego, które było
prawie nieprzejednane, u-
legło pod pewnym wzglę-
dem zmianie.

Jak zapowiadają na ostatniem
posiedzeniu delegacji rosyjskiej,
Litwinow był podobno rzecz-
nikiem tendencji bardziej
umiarkowanej,

zalecając oporność Rosji tylko do
pewnych punktów bez odrzucenia
całkowitego projektu. Według o-
statnich informacji

delegacja rosyjska jest po-
dobno gotowa przyjąć te
postanowienia projektu lon-
dyńskiego, które dotyczą
długów poprzednich rządów
Rosji

i lokalnych władz prowincjonal-
nych, oraz odpowiedzialność za

szkody wyrządzone cudzoziemcom
na terytorjum Rosji.

Przeciwie zaś delegacja sowiec-
ka jest podobno zdecydowaną
odrzuć te postanowienia
memoriału, które dotyczą
trybunału rozjemczego oraz
wszelkie postanowienia zakresu spe-
cjalnej jurysdykcji dla cudzoziemców
w Rosji. Takie stanowisko sowieców
uważane jest w kółkach Genui za
całkowicie nie do przyjęcia.

W każdym bądź razie byłoby
przedwczesne uważać sta-
nowisko delegacji rosyjskiej
za ustalone definitywnie.
Odbijają się częste konfe-
rencje głównych państw bez
udziału Rosji z Rosją.
Konferencje te mają na celu, wed-
ług informacji włoskich, przysto-
wanie terenu do dyskusji podkomisji
politycznej i ułatwić podstawę dla
osiągnięcia zgody co do punktów
spornych.

Podobnie odbywają się kon-
ferencje innych państw, a zwiast-
cza małej ententy i bałtyckich.
Konferencje te dotyczą rów-
nież sprawy rosyjskiej, która w
chwili obecnej w dalszym ciągu
stanowi główny punkt obrad kon-
ferencji.

GENUA, 15-go kwietnia. (Pat).
Opracowany obecnie przez dele-
gację rosyjską memoriał w odpo-

wiedzi na memoriał londyński, do-
tyczy między innymi sprawy pra-
wa własności i prawa osobistego,
obowiązującego obecnie w Rosji
sowieckiej. Memoriał podobno bę-
dzie się starał udowodnić, że
w Rosji już od 3 lat przywró-
cony jest porządek prawny.

Memoriał wskazuje, że po wojnie
wszelkie centralne władze oraz po-
czucie prawa zostały w Rosji pod-
kopane, wobec tego

władze sowieckie zmuszone zo-
stały do zaniechania na pewien
czas zasad demokratycznych
i do zaprowadzenia silnej władzy
dyktatury. Z chwilą stłumienia
rewolucji zarządzenia te zostały w
znacznej mierze ograniczone. Me-
moriał występuje przeciwko twier-
dzeniu, zawartemu w nocie rządu
francuskiego do angielskiego z lu-
tego r. ub., i jakoby w Rosji nie
istniało prawo prywatne, memoriał
rosyjski ma przeciwstawić temu
twierdzeniu, że

w Rosji już od 3 lat obowiązu-
je prawo prywatne.

GENUA, 15 kwietnia. (Pat).
Posiedzenie podkomisji politycznej
w sprawie raportu rzeczoznawców
londyńskich, odłożone dwukrotnie
na tydzień delegacji rosyjskiej
odbędzie się dopiero w
przyszłym tygodniu.

Jutro! Jutro!
Kino „CASINO“
Dzisiaj Dzisiaj
„Safo“
z Polą Negri.
Dramat z życia w 6 aktach.

Na posiedzeniu tem Rosja ma
odpowiedzieć na projekt londyń-
ski, względnie przedstawić swój
własny kontrprojekt.

PARYŻ, 15 kwietnia (Pat).
Ag. Havasa donosi z Genui:
Możliwą jest rzeczą, iż delega-
cja rosyjska znajdzie podstawę
do porozumienia się z mocar-
stwami. Jak słychać

delegacja rosyjska zgodzi
się na kontrolę aliantów
nad kapitałami zagranicz-
nymi,

które będą udzielone dla akcji
odbudowy Rosji.

Francja nie będzie mówić o roz-
brojeniu.

PARYŻ, 15 kwietnia (Pat).
Ag. Havasa jest upoważniona
do zaprzeczenia wiadomości, iż
w razie, gdyby kwestja rozbro-
jenia została postawiona w Ge-
nui, to delegacja francuska mo-
że w dyskusji nad tą sprawą
wziąć udział. Zgodnie z posta-
nowieniami układu w Boulogne
oraz memoriału francuskiego
delegacja francuska zażądała-
by w razie przejścia takiej
ewentualności poprostu ode-
stania sprawy do ligi naro-
dów. W razie przystąpienia
nad nią do dyskusji nie wzię-
łaby udziału w tej dyskusji.

Tworzenie nowych podkomisji

GENUA, 15 kwietnia (Pat). W
komisji gospodarczej omawiano
wczoraj sprawę utworzenia szeregu
podkomisji między in. podkomisji
państw sukcesyjnych. Delegat Ju-
gosławski w imieniu własnym oraz
Polski, Rumunii i Czechosłowacji,
wypowiedział się przeciwko temu
wnioskowi, ponieważ chodzi nie-
tylko o sprawy państw sukcesyj-
nych, ale ogólnieuropejskie. Na
wniosek Anglii odroczone sprawę
tej podkomisji na czas późniejszy.
Utworzono podkomisję dla spraw
ogólnie-gospodarczych oraz podko-
misję dla spraw gospodarczo-praw-
nych.

Przeciwko sowiecom.

GENUA, 15 kwietnia (Pat) —
Prezjdum konferencji otrzymało
w dniu wczorajszym memoriał
polityczny antysowieckich rządów
Gruzji, Ukrainy i Białorusi.

Walka z inflacją banknotów.

GENUA, 15 kwietnia (Pat) —
Specjalny komitet rzeczoznawców
utworzony przy komisji finanso-
wej obradował wczoraj rano pod
przewodnictwem Basil Blackett.
Omawiano sytuację pozos-
tającą w związku z inflacją
pleniondy papierowych w
Europie. Przejeto szereg de-
zyderatów, dotyczących poszcze-
gólnych krajów.

„Handel ze Wschodem” w Podwołoczyskach.

W Klondyke małopolskiem. — Nie-kupiec — rzadkim ptakiem. — Skład „Wniesztorga” podwołoczyskiego. — Handel na moście.

Podróżnego, przybywającego do Podwołoczysk, jednego z najgłośniejszych punktów pogranicznych, leżącego na głównym szlaku, łączącym nas z najbogatszą krainą, południem Rosji, uderza niezwykle charakteru tego miasteczka, leżącego napoty w gruzach. Każde inne miasteczko tej wielkości, co Podwołoczyska, a nawet i większe, będące nawet zupełnie niezniszczone przez wojnę, w codziennym swym wyglądzie przedstawia się jako spokojna, na poły śpiąca osada ludzka.

Tu wśród w gruzach leżących domów, wśród kup nawozu, błota po kostki, uwija się żerujący tłum handlujących osobników, zegnanych z całej Polski i omal nie z całej Rosji.

Są tu ludzie z Królestwa, Poznańskiego, Śląska, Małopolski, z Ukrainy, Rosji, Syberji, najrozmaitszej próżni, od byłego ekonoma do byłego księgarza — wszyscy są „kupcami”, wszyscy żerują, lub chcą żerować na obalonym cielsku Rosji. Nie-kupiec jest rara avis, gdy spotkasz takiego np. księdza, nauczyciela, przyrodnika, czy jakiegoś zabytkarza — niepotrzebnemu tutaj okazowi ludzkiemu.

Tu wszyscy handluja jawnie, tajnie, są firmy i „firmy” bez firmy.

Zaczynając od mostu kolejowego, prawie aż do mostu na Zbruczu, upstrzone są domy jeden po drugim białymi sztykami z czerwonymi literami, głoszącymi z powagą „Handel ze Wschodem”, „Oddział w Podwołoczyskach”, „Centrala w Warszawie, Lwowie” i t. p. Co dzień słychać o powstaniu nowej firmy z takimże sztykiem i napisem.

Zdawałoby się, że Podwołoczyska to Klondyke...

Fakt tego ścieku ludzi, obznajomionych ze stosunkami w Rosji, chcących wygrać na tej znajomości, świadczy o tem, że ta Rosja mogłaby być dla nas faktorycją Klondyke, a my dla Rosji krainą obfitości, gdzie wszystkiego wbród można dostać.

Ala na to, ażeby tak nie było, istnieje „Wniesztorg”. „Wniesztorg” jest to „państwowa” instytucja bolszewicka, która monopolizuje handel z zagranicą. Porwać się na zmonopolizowanie handlu mogłaby instytucja, zaopatrzona w pieniądze i odpowiednich ludzi. I jednego i drugiego nie ma „Wniesztorg”. Nie ma pieniędzy, ażeby zaspokoić potworny głód towarów Rosji, nie ma ludzi, którzyby składali na ołtarzu „błaga narodu” swoje osobiste apetyty i chęci „burżujskiego” wzbogacenia się.

O kolosalnych, miliardowych rozmiarach szmuglu na Białej Rusi, będących skutkiem powyższych cech „Wniesztorgu”, pisała już moskiewska bolszewicka „Prawda”. „Wniesztorg” z powodu braku pieniędzy nie nastarcza towarów, z powodu drogiego zaś dostępu do urzędników jego kupcy rosyjscy handlują z nami poza „Wniesztorgiem”, omijają go, szmuglują. Na szmuglu tym zarabiają kolosalnie, gdyż nie opłacając się urzędnikom „Wniesztorgu”, mają tańszy towar, który sprzedają po cenach „regulowanych” przez „Wniesztorg”, a więc wysokich. I tak naród sowiecki obdzierany jest ze skóry przez swoich urzędników.

Miejscowy „Wniesztorg” w Wołoczyskach składa się z kilku młodzieńców w wieku 10—20 lat i starszego nad nimi osobnika, o wyglądzie typowego rosyjskiego rewolucjonisty z czasów carskiego regime'u (długie włosy, spadające

na czoło i ramiona, wygląd zaniedbany i t. d.) Poza tem „organizuje” handel z Polską przystany z „centra” młody człowiek, „spec” (fajlista) w handlu, o bardzo pewnym sobie wyglądzie, mówiący z tupetem, dla charakterystyki którego przytaczam jego wyrażenie się do przedstawiciela największej tu firmy polskiej, wyrażenie iście „mikołajewskie”.

„Jeśli nie dacie kredytu, zakryję natychmiast granicę...”

Jakże odbywa się ten „handel ze Wschodem”? Świeżo przybywający kupcy wyobrażają sobie, że granica zapelniona jest ludźmi zgłodniałymi towarów, mającymi pieniądze, złoto. Jakże odmienny widok uderza ich na legalnym punkcie dla „handlu ze Wschodem”, na moście na Zbruczu! Około godziny 11-ej zaczynają zjeżdżać się i schodzić przedstawiciele tuł. firm. Strona bolszewicka przedstawia martwą, wymarłą osadę.

Od czasu do czasu widać w dali przemyskającego chyłkiem obywatela „swobodnej” Rosji, od czasu do czasu pokazuje się butna, pewna siebie figura młodzieńca z rewolwerem olbrzymim za pasem — to sotrudnik czyli członek czerezwyczejki pogranicznej. Poza tem stale na moście znajduje się szara jak ziemia postać obszarpanego, niemytego od urodzenia, za czasów carskich „krasnoarmiejca”, obojętnego na wszystko i zabita, znekana, brudna jak błoto figura urzędnika celnego.

I zaczyna się „handel ze Wschodem”.

O ile firma ma na moście jako przedstawiciela tyda rosyjskiego, pochodzącego z Wołoczysk i mającego tam krewnych, a jest tu jedna firma, której współwłaściciel ma jakoby aż dwóch szwagrow członków czerezwyczejki w Wołoczyskach, stosunki handlowe są ożywione na moście. Przedstawiciele „Wniesztorgu” nie są ludźmi ze skały i czuli są na umiającego porozumieć się z nimi obywatela, zwłaszcza członka czk. W rezultacie wszechmocny „Wniesztorg” zezwala pojedynczym kupcom podejść do mostu i porozumieć się z przedstawicielem sprytniej firmy. Przedstawiciele firm niezaopatrzonych w takiego osobnika czekają nadejścia oficjalnego „kupca”, t. j. urzędnika „Wniesztorga”.

Czekają cierpliwie nieraz bardzo długo, zanim jego sowiecka mość „towariszcz” raczy uznać, że już dość długo czekają na niego na moście kupcy z Polczy, którzy powiadomili go o swoim przybyciu przez sotrudnika.

I nareszcie zjawia się na moście sam mag, „główny”, wszechmocny naczelnik gubernialnego „Wniesztorga”.

Mina młodzieńcza tego zuchwała, pewna siebie. Spogląda z lekceważeniem i pogardą na tych, stojących przed nim Polaczków. I ma nawet zbyt często prawo gardzić nimi!

Znany jest tutaj wypadek pijanstwa z członkami czerezwyczejki w Wołoczyskach i wyłudzenie po pijanemu od naczelnika czk. rozkazu aresztowania konkurenta, znajdującego się w Wołoczyskach, który tylko w ostatniej chwili ostrzeżony, uciekł na naszą stronę. Znany jest wypadek ostrzegania „Wniesztorga” przed robeniem transakcji z pewną firmą, w której składzie mają być jakoby polscy wywiadowcy.

Wszystko to nie wzbudza szacunku dla nas, ale daje prawo gardzić nami.

chodzą do różnych ludzi, wmawiając, że jest w stanie dostarczyć im z masy licytacyjnych mebli itp. po bardzo tanich cenach. Od łatwowniwnych brał „a conto”, większe kwoty pieniężne. Proceder swój uprawiał czas dłuższy, aż mu się noga powinęła i znalazł się w kozie.

Nie zwlekać

z zakupem, gdyż robota zdrożała, pomimo tego firma Smechel i Rosner, Łódź, Piotrkowska 110 i filja 160 sprzedaje stare szapasy wszelkiej garde-raby, towarów i bielizny po dawniejszych cenach przez obiad otwarte.

Zywi czy umarli?

Barbey d'Aurevilly czy żywy lokator? — Trzeźwy głos rozsądku. — Genjalny kabotywn. — Zaniedbywanie kapliczki wspomnień. — Prawdziwe uczczenie zmarłych.

Przy grótnych nam obecnie zmianach w ustawie o ochronie lokatorów, zainteresowanie może wzbudzić zawity spór o mieszkanie, który był przedmiotem namietnych dyskusji na łamach prasy francuskiej. Oto, jak się on przedstawia:

W ostatnim czasie toczyła się na łamach dzienników francuskich żywa dyskusja. Czy właściciel domu, w którym mieszkał ongi Barbey d'Aurevilly (†1889), a którego pokój przemieniono na pa-miatkowe „muzeum”, może odnająć mieszkanie to obecnie żywemu lokatorowi czy też nie?

Wśród szeregu głosów oburzenia nad tem świętokradztwem wyróżnia się zdanie p. Clement Vautel'a, wypowiedziane w „Journalu”:

„Od lat trzydziestu znajduje się przy ul. Rousselet maleńkie mieszkanie, którego jedynym lokatorem było wspomnienie.”

A oto właściciel domu pragnie go się pozbyć. Lokator bez sławy, lecz żywy, wstąpi w progi, gdzie mieszkał cień Barbey d'Aurevilly! Czytałem już niezliczoną ilość artykułów pełnych oburzenia na to „świętokradztwo”, lecz przynajmniej ze skrupuła, nie podzielałem go zupełnie.

Czy Barbey d'Aurevilly jest w istocie jednym z tych wielkich ludzi, po których przysię pokole-nia przechowują relikwie? Człowiek ten, pełen teatralnej pozy, należał do owego pokolenia Brum-melsów i Byronów, które pogardza-jąc małomieszczańską pospolitostią, nie myślało o niczem innem, jak tylko o owem „epater les bourgeois” przez naiwne kaboty-nizowanie.

Jakkolwiek jednak sprawa się ma, niema celu zatrzymywać w nie-skończoność mieszkania zmarłych, gdy tylu żywych szuka naprzno pomieszczenia.

Gdzie skończymy, jeśli mieszkania wszystkich mniej lub więcej sławnych osobistości w Paryżu zostaną przemienione na muzea? Najprawdopodobniej będziemy zmuszeni zamieszkać pod mostami, w dodatku wszystkie te, małe kapliczki wystawione bogom i półbogom artystycznym, literackim, politycznym i filozoficznym są prawie zupełnie nie uczszczane.

Kto odwiedza muzeum Gustawa Moreau? W pokoju pośmiertnym Augusta Comte'a kurz osiadł grubą warstwą na meblach. Jardies, gdzie umarł Gambetta, ozywają się tylko raz w roku, od czasu do czasu zwiędza jakiś przechodzień gabinet Sully - Prudhomme'a, a turniket w domu Wiktora Hugo nie skrzypi zbyt często.

Część dla wielkich zmarłych nie może polegać na zbieraniu i oddawaniu czi materialnym pamiątkom.

To nie podziwając ich panto-fle, wzruszając się nad ich tabakierką, roniąc łzy do ich kałamarzy, oddajemy cześć ich pamięci.

Fetyszym jest najniższą formą religii. Gdy nowy lokator ulicy Rousselet przeczytał w jakiś deszczowy dzień parę stron „Matteń-siwa księda”, to pamięć jego poprzednika bardziej będzie uczczona przez ciche wspomnienie niż przez szafkę z lustrem lub miotłkę z piór, leżącą na komodzie.

Kupujcie bilety skarbowe

BILET SKARBOWY

na rachunek bieżący w kasach.

Monte Carlo.

Dojazd do Monte Carlo. — Czego wojna nie zmieniła. — Zawsze tylko złota! — Żywe muzeum etnologiczne.

Czy to tylko imaginacja? Może być. Ale z chwilą, gdyśmy opuścili Nizzę pociągami, zdążającymi do Monte Carlo, zdaje mi się jak gdyby wszyscy ludzie znajdowali się pod jakimś posępnym urokiem.

W wagonie, urządzonym tak elegancko, że przypomina salon, panuje gorączkowa, pełna napięcia cisza. Ktoś, nie widząc, patrzy w krótkich przerwach między tunelami na ośnieżające wybrzeże iście helleńskiej piękności. Drudzy, z oczami jakby beznamiętnie utkwionymi przed siebie, pogrążeni są w tajemnej kalkukulacji. Jeszcze inni nerwowo zapisują w noteskach cyfry, notując sobie „system”, który ma im dać wygrana. Tylko młoda amerykańska para małżeń-ska, znajdując się w podróży po-słubnej, szczeblące i śmieje się z radosną bezwzględnością młodości i szczęścia. A przecie gdy głos konduktora w dzwicznym języku włoskim oznajmia: — Monte Carlo! Wszyscy wysiadają! — oni też po-słuszni wysiadają i idą za tłumem, który wszystkich dąży w jedną stronę. Ani jeden człowiek, stanowiący na słynnej terasie, nie zatrzyma się, aby podziwiać nieopisaną wprost piękności kształty wybrze-ża i olbrzymie obłoki, które stano-wią tak cudowne tło. Ani jedno spojrzenie nie mają ci ludzie dla olbrzymiego dostojnego amfi-teatru z błękitnych i różowych skał, otaczających niby napół otwarta szkatułka na klejnoty, złote i białe kasyno, świetny klejnot wątpliwej wprawdzie wartości artystycznej, lecz niemal arogancki w swem bogactwie. Nikt nie podziwia fa-listycznych linii parku, jednego z naj-liepiej utrzymanych parków na świe-cie, z jego aksamitną murawą, klombami palm i kamelji. Czyste, perliste dźwięki skrzypców, a po-tem pełen namiętności śpiew ko-rbacy, dolatujący przez otwarte okna sali koncertowej, również ni-kogo nie zatrzyma. Nie, ten tłum ślepy i głuchy na wszystko, jakby zahypnotyzowany, niewstrzymaną rzeką płynie tam, dokąd nęci go blask i dźwięk złota.

Ten piękny opis i charaktery-tykę Monte Carlo zacerpnęliśmy z opisu feljetonisty angielskiego, który, czyniąc zadość wymaganiom najświeższej publicystycznej mody w prasie angielskiej, prowadzi w „Timesie” bezowocną najprawdo-podobniej kampanję przeciw rozpo-wszecznieniu w Monte Carlo strzelaniu gołębi. Jest to miano-wicie sport bardzo trudny, ponie-waż gołębie te strzela się z flo-beratów, co znaczy, że tylko dobry strzelec może trafić. Niewątpliwie, nie jest rzeczą piękną strzelać i ranąć dla zabawki niewinne ptaki, jednakże dziwnem jest, iż dzienni-karza angielskiego tak bardzo ob-chodzą gołębie, a nie uderzy go fakt, iż trzody ludzkie, zmierzają-

ce ku kasynu, w którym się rui-nują, przypominają trzody ogłuszo-nego bydła, pędzone na rzeź przez korytarze argentyńskiego „trigo-riffes”. Jeśli co należałoby prze-dewszystkiem poddać rewizji, to nam zdawałoby się, że raczej pra-wo obdzierania przy pomocy ha-zardu ludzi, niż strzelanie gołębi.

Ala warto przeczytać, jak dzien-nikarz angielski opisuje „świetną” publiczność, zgromadzoną w sa-lach kasyna.

— Mieszanina wszystkich ras, kast i typów, prawdziwe muzeum etnologiczne! — pisze. — Ale kiedy tak człowiek przygląda się szcze-gółowo graczom, siedzącym doko-ła stolików, w żaden sposób zro-zumieć nie może, czemu się dzieje, iż w tej miejscowości, do której zjeżdża publiczność najszykwniej-sza i najwytworniejsza, widzi się równocześnie tyle hołoty i nędzy.

Skąd wzięty się tu te groźne wprost kreatury z profilami jastrzę-biami i krogulczemi, z twarzami szkalów czy tygrysów? Skąd ci biedacy w strojach wieśniaczych i z chropowatemi, zniszczonemi re-kami? A przedewszystkiem skąd, o skądże te straszne, niemożliwe staruszki, których poryte życiem twarze wyglądają z poza podartych woalek i zjedzonych przez mole futer, a które, włokąc za sobą o-puchnięte stopy, krążą dokoła stołów? Widzę też czepek arle-ryjskiej wieśniaczki za jednym sto-łem, a co gorsza, widzę też moje młode amerykańskie małżeństwo. On wzrok utkwil w zielonem suknie stołu — ona nieśmiało szarpie go za rękaw. Przez jakiś czas nie zwraca na to uwagi — a wtem odwraca się do niej z twardym wyrazem twarzy i odrzuca szorstko jej rękę.

Skąd są te typy o profilach jastrzębich czy krogulczuch, a twarzach szkalich? My nie potrze-bowalibyśmy pytać o to. Znamy je aż nadto dobrze. A skąd wzię-ły się w Monte Carlo? Też mo-glibyśmy powiedzieć, z Rosji. Z Rosji rewolucyjnej, gdzie odgrywa-ją pewną rolę. Zaś te staruszki w woaltach podartych i zjedzonych przez mole futrach — to również dawne „barinie” rosyjskie, które za ostatni grosz, osiągnięty ze sprzedaży klejnotów, starają się wygrać starym szlacheckim sposo-bem na utrzymanie dla swych có-rek czy wnuczek — w myśl daw-nych tradycji świetnych czasów w Baden-Baden, Monte Carlo, Aiv-les-Bains, lub Ostendzie. Jak kie-dys, chcąc wygrać parę luidorów na broszkę, przegrywały setki „dusz chłopskich” ze swych olbrzymich majątków, tak dziś przegrywają o-statnie grosze. Są tam tak samo na swoim miejscu, jak ów ame-rykanin, który odrzuca żonę z chwilą, gdy rozpoczyna się „busi-ness”.

Największy zbiór marek.

Donieśliśmy niedawno o licy-tacji największych w świecie zbio-rów filatelistycznych Ferrary, z których jeden tylko niezwykle rzadki okaz osiągnął niebywałą kwotę idącą w setki milionów na-szych marek.

W 1917 r. zmarł w Paryżu Fi-lip hr. Ferrara, obywatel austriacki, posiadacz najpiękniejszego zbio-ru marek. O ogromie i wartości tego zbioru świadczy to, że hra-bia opłacał stale 2 sekretarzy, któ-rych jedynym obowiązkiem było utrzymywanie zbioru w porządku i że przed wojną oceniano zbiór na dwa miliony franków. Po otwar-ciu testamentu, pozostawionego przez hr. Ferrarę, okazało się, że zapisu swój zbiór berlińskiemu muzeum poczty, posiadającemu bardzo cenne zbiory. Na mocy jed-nak praw wojennych, rząd francuski zbiór skonfiskował i obecnie przystąpił do sprzedaży go z prze-targu publicznego. Prywatne syn-dykaty handlarzy marek ofiarowały za cały zbiór ryczałtem 375.000 funtów szl. Oferta ta odrzucono, prawo bowiem francuskie nakazuje

aby majątki skonfiskowane wro-gom sprzedawane były tylko w drodze licytacji.

Taksa na cudzoziemców w Paryżu

Projekt magistratu spotyka się z protestem opinii.

Magistrat miasta Paryża wystą-pił z projektem nałożenia specja-lnej taksy na cudzoziemców, przy-jedzących do Paryża. Istnieje już t. zw. taksa luksuśowa od re-stauracji i hoteli, w których zatrzy-mują się goście, zwiedzający Pa-ryż. Taksa ta, nałożona przez pań-stwo, jest przyczyną wielu narze-kań. Twierdzą, że tamuje ona ruch przyjezdnych, będący źródłem po-ważnego dochodu dla paryżan. Tem więcej protestów wywołuje zamierzona opłata magistracka.

Jeden ze znanych publicy-stów pisze w „Matin”ie: „Mysleć o nałożeniu specjalnej taksy, któ-rą placiliby w czasie swego poby-tu w Paryżu wszyscy cudzoziem-cy, mieszkający w hotelu, jest rze-czą wprost niehonorową. Mam już gupią takse, brakowało nam jeszcze taksy bezwstydną”.

Złodziej edyktów licytacyjnych.

Pewien starszy solicytator ad-wokacki we Wiedniu, straciwszy posadę, znalazł się bez środków do życia. W tem przykre poło-żeniu wpadł na osobliwy pomysł zdobycia pieniędzy. Oto z tablicy urzędowej sądu zdejmował edykty licytacyjne i udając osobę urzę-

Skarb za podszełka starego kaftana.

Fragment z martyrologii rosyjskiej.

Jak wiadomo dzisiejsza republika rosyjska żąda jest zboża, mięsa, tłuszczów, jaj, żelaza, stali, węgla, manufaktury i tysiąca innych towarów, wzamian zaś za to ma na eksport olbrzymie ilości proklamacji i sporo szmat.

Te ostatnie kupują chętnie papiernie i po gruntownej, bardzo gruntownej dezynfekcji, robią z nich kartony i inne podobne wyroby. Te też wywóz z Rosji szmat jest bardzo znaczny i wielkie partie tego „towaru” idą z Rosji do Europy — przeważnie zaś do Niemiec.

Pół roku temu duża, bo złożona z dwudziestu kilku wagonów partia szmat nadeszła do pewnej wielkiej papierni pod Wrocławiem. Po dokonaniu gruntownej dezynfekcji transportu przystąpiono w jednym z oddziałów fabryki do sortowania, a następnie do prucia skrawków ubrań. Robotę tę wykonywały specjalne robotnice, aż nagle jedna z nich prując połą jakiegoś zniszczonego kaftana, zawołała:

— Patrzcie, patrzcie, tu jest jakaś kartka, a w niej list, którego zrozumieć nie mogę!

Jakoż pismo zawierało jakieś obce dla niemieckich robotnic znaki i dopiero zabrane do Wrocławia i tam pokazane jakiemuś nauczycielowi zostało odcyfrowane. Na kartce były napisane w języku rosyjskim następujące słowa:

„Rano mają mnie rozstrzelać. Nie płaczcie. Mam wiele ran i jestem bardzo osłabiony. Niech Bóg was strzeże... Br. jest w gabinecie fizycznym w rostowskim gimnazjum. Sonia wie, gdzie. Zegnajcie, profesor X”.

Ale list nie zawierał adresu, zawierał natomiast nazwisko profesora i to tylko naprowadziło niemieckiego nauczyciela na ślad rodziny domniemanej ofiary czerezwiczajek profesora X.

Ale nauczyciel, człowiek dzielny i energiczny, postanowił ją odszukać i rzeczywiście po upływie dwóch miesięcy odnalazł bawiącego w Berlinie emigranta, będącego bratankiem zamordowanego profesora.

Młody X błagał na wszystko, by list stryja został mu pokazany na co nauczyciel się zgodził, dając wzamian za to odkrycia całej tajemnicy tej bardzo zagadkowej sprawy.

Bratanek istotnie odsłonił mu wszystko. Rewolucja zastała pro-

fesora X w pracowni chemicznej innej uczelni rosyjskiej. Do przybytku wiedzy, między retorty, epruwetki i lampki Bunzena wtargnął tłum zrewoltowanych żołnierzy.

— Czy pan przyznaje władze bolszewików? — krzyknęto na profesora, a gdy odpowiedział odmownie, porwano go i uwięziono. W podziemiach lochu miał on między innymi za współtowarzysza niedoli profesora gimnazjum rostowskiego pana Z. Ale czy Z. był mniej winien, czy też z innych powodów dość, że nie rewidowano go tak starannie i nie odebrano kluczy od gabinetu fizycznego gimnazjum w Rostowie.

Miał je więc ze sobą w więzieniu. Postanowił skorzystać z tego profesora X., który miał za cały swój majątek wielki brylant, odziedziczony po dziadku, generale wojen napoleońskich. Brylant miała żona profesora X., ze względu jednak na aresztowanie jej męża, mógł się ten skarb stać pastwą którejśkolwiek rewizji.

Ale biednemu skazańcowi przyszła w pomoc córka stróża więziennego, mała Sonia, która podjęła się iść do profesorowej z małą karteczką od męża, i wzięwszy od niej brylant, ukryć go na dnie jednego ze słoików w gabinecie gimnazjum rostowskiego, do którego klucze posiadał kolega profesora X.

Zamiar ten się udał i w parę dni potem Sonia powróciła z wieścią, że brylant jest już ukryty.

A w trzy miesiące później obdarło z odzieży, potem rozstrzelano obu profesorów, tylko w przeddzień swej śmierci profesor X. zdążył napisać swą kartkę, lecz widząc, że nie zdoła jej wysłać do rodziny, schował ją za podszełkę swego więziennego kaftana.

Lecz najciekawszy jest epilog tego zdarzenia. Oto bratanek zamordowanego kosztownym niesłychanych trudów, podstępów i wysiłków, dotarł w końcu roku zeszłego do Rostowa i, odnalazszy już młodą panią, bynajmniej nie sympatyzującą z bolszewikami, Sonię, zdołał z jej pomocą odnaleźć ukryty w gabinecie fizycznym brylant.

Dziś bratanek, brylant, co najciekawsze, Sonia, są już na terytorium Rzeszy niemieckiej.

Pisma niemieckie — ofiarami żartu na Prima Aprilis.

Przed wojną jeszcze była głośna sprawa żartu na „Prima Aprilis”, którego ofiarą padła redakcja „N. Fr. Presse”. Oto jeden z dowcipnych inżynierów w Mor. Ostrawie zatelefonował do tego pisma w dniu 1 kwietnia, że w kopalniach węgla w Ostrawskim w głębokości kilkuset metrów pod ziemią górnicy natrafili na dziwne stworzenia, które nazwali „Grubenhunde”, (psy kopalniane), odznaczające się tem, że przedziwnie szczekają... Redakcja zamieściła tę wiadomość niezwykle sensacyjnie i dodała, że odkrycie jest rewelacyjnym fenomenem w dziedzinie zdobyczy ludzkich... Tymczasem w Ostrawskim dziecko każde wiedziało, że tzw. „Grubenhund”, to zwyczajny wózek, służący pod ziemią do zwożenia węgla do windy...

W roku obecnym fatalnie wpadło niemieckie pismo w północnych Czechach (w „Czeskiej Lipie” pl.: „Deutsche Zeitung”. Zamieściło ono nadesłany, sensacyjny artykuł, jakoby koło Čvikowa w północnych Czechach geolog czeski prof. Suchanek odkrył jaskinię, wypełnioną przedhistorycznymi przedmiotami, świadczącymi nie- zbitnie, że Niemcy są wcześniejszym tubylcem plemieniem, a że Czesi przybyli tam znacznie później. Artykuł utrzymywał, że komisja z geologów czeskich złożona zobowiązała się do milczenia, aby nie radować ogłoszeniem o odkryciu Niemców. I tu był kawał na Prima Aprilis, nadesłany nieostrożnej redakcji.

Kapitan z Koepenik na bruku lwowskim.

Zuchwałe uprowadzenie kobiety pod eskortą wojskową.

Ubiegłej niedzieli o godzinie wpół do 1-ej w noc weszła do restauracji „Imperjal” we Lwowie rzekomy kapitan W. P. Przy jednym stoliku siedziały dwie młode i bardzo przystojne kobiety, na które ów kapitan zwrócił uwagę. Dowiedziawszy się, że panie te nazywają się Mina i Walentyna Eisenberg i że jedna z nich jest żoną fabrykanta z Równego, wyszedł z restauracji i udał się na główny odwach na pl. św. Ducha, gdzie zażądał dwu żołnierzy celem aresztowania

owych pań pod zarzutem szpiegostwa.

Po drodze poprosił również o asystencję pełniącego służbę w ulicy post. Kaczorowski. Przybywszy do restauracji obie panie aresztowały, rozkazując im udać się ze sobą. Na ulicy asystę odprawili, a sam z kobietami udał się do hotelu „New York”.

Posterunk. Kaczorowski, któremu cała ta historia wydała się podejrzaną, udał się na odwach po wyjaśnienia, a ponieważ i komendant warty ppor. Jarecki nie był również świadom powyższej historii, przeto obaj udali się do hotelu „New York”, gdzie ów „kapitan” przedstawił się jako kapitan Dłużyński z defenzywy w Warszawie.

Po przeprowadzonej rewizji u aresztowanych, podczas której Dłużyński skradł Eisenbergowi 50.000 marek, kapitan oświadczył, że zabiera je do Warszawy. Wziąwszy dorożkę, „kapitan” zawiózł obie kobiety wraz z bratem ich Eisenbergiem, który mieszkał w „New Yorku”, do hotelu „Austria” i tam przesiedział z nimi cały następny dzień.

W drodze do hotelu. Dłużyński oświadczył Minie Eisenberg, że będzie się starał sprawę zatuszować i że się oboma kobietami zaopiekuje. W hotelu postawił obu kobietom nieudane propozycje, a kiedy pozostały bez skutku, postanowił pozbyć się Walentyny i w tym celu zaproponował jej wyjazd. Walentyna na to chętnie się zgodziła i dnia 11 b. m. wyjechała do Równego. Dłużyński przeniósł się do hotelu Podolskiego i stamtąd napisał list do Eisenberga z prośbą o pożyczkę 10.000 marek. Eisenberg przypuszczając, że ma do czynienia z oszustem, zawiadomił policję, która aresztowała Dłużyńskiego.

Przedłożone przez niego legitymacje okazały się fałszywe. Zznał, że uciekł z wojska, ponieważ nie chciał go zwolnić. Prawdziwego nazwiska jego nie zdołano dotychczas stwierdzić, ponieważ podał coś dziesięć. „Kapitana” oddano na razie władzom wojskowym aż do wyjaśnienia sprawy.

Kupujcie bilety skarbowe w kasach skarbowych, urzędach podatkowych

W trzy i pół godziny żywe drzewo zmienia się w gotowy dziennik.

O siódmej i pół rano świętowały na nim ptaki, a o godzinie jedenastej przed południem czytano powstały z nich dziennik.

Jedno z zagranicznych, zawodowych pism papierniczych zamieszcza notatkę, stwierdzającą, że przemiana żywego pnia drzewnego w dziennik wymaga tylko trzech i pół godziny czasu.

Pismo to podaje, że jeden z fabrykantów papieru polecił o godz. 7 m. 35 rano ściąć w lesie leżącym obok jego fabryki trzy pnie drzewne. Pnie te natychmiast okorowano i wniesiono do fabryki.

Przemiana drzewa w masę płynną i papier trwała tak szybko, że o godz. 9 m. 39 pierwsza belka gotowego papieru opuściła maszynę. Belę tę przewieziono autem do drukarni pewnego dziennika odległej o 4 km. od fabryki, a w drukarni przystąpiono natychmiast do druku.

O godzinie jedenastej przedpołudniem, a więc w trzy godziny i dwadzieścia pięć minut od ścięcia drzew dzienniki wydrukowane na papierze z nich powstałym znalazły się już w rękach czytelników.

Czytajcie codziennie rano

Głos Polski

największy i najpoczytniejszy dziennik łódzki

Dr. med.
Dr. B. Knichowiecki
Choroby dzieci

Nawrot 2. Tel. 10-20.
wznowił regularne przyjęcia
chorych od 9 — 10 rano i od
4 i pół do 5 i pół pp. 4821-4

Dr. L. Prybucki
Choroby skórne, włosów,
weneryczne i moczopięciowe.

leczonictwo światłem (lampa kwarcowa).

Przyjmuje od 9-1 i od 4 do 6.
Dla pań od 4-5.

Zawadzka № 1.
4846-10

Prowokatorzy

I.

Cały miesiąc tajna policja tropiła słynnego anarchistrę Kartacza. Wreszcie go schwytano. Zakuty w kajdany, cały pokrwawiony, stanął Kartacz przed prezydentem policji.

I tutaj rozegrała się dziwna scena.

Prezydent policji, poklepując łaskawie po plecach znakomitego anarchistrę, spytał prawie ze współczuciem:

— No i cóż przyjacielu Kartachu, wpadłeś w nasze ręce...

Anarchista krzyknął z gniewem: — Niech was piekło pochłonie! Ja nie jestem ani anarchista, ani Kartaczem. Jestem tajnym radcą i nazywam się Kleofas Zdziarski. Kto wam pozwolił szkanować tajnych radców?...

Naczelnik policji poznał rzeczywiście w aresztowanym tajnego radcę, Kleofas Zdziarskiego, znanego, w całym mieście bogacza i działacza społecznego.

Naczelnik policji rzucił się na swego pomocnika i począł go obijać.

— Coś ty zrobił, nieszczęsny? — ryknął.

Pomocnik, trzęsąc się ze strachu, tłumaczył się:

— Kierowałem się wskazówkami tajnych agentów.

— I złapaliście zamiast anarchisty tajnego radcę. Przecież mó-

wił wam pan Zdziarski, że nie jest anarchista, lecz tajnym radcą.

— Tak mówili. Jednakże myślimy sądzić, że anarchista Kartacz chce nam zamydlić oczy.

— A czyście nie wiedzieli, że Kartacz jest golony, a jego ekscelencja ma długą siwą brodę...

— Tak, spostrzegaliśmy brodę...

— No i co?

— Myśleliśmy, że jest przyprawiona... Policjant półmordnik pociągnął go za brodę i... takowa została się w jego ręce.

Naczelnik policji spojrzał podejrzliwie na tajnego radcę i ostrożnie go zapytał:

— Czy była przyprawiona?

— Nie — prawdziwa... Ale policjant półmordnik jest silny, jak koń.

Naczelnik policji złapał się za głowę.

— Jego Ekscelencji wyrwali prawdziwą brodę! Boże! Boże!

Gdy tajny radca po długich ceremoniach przeprosinowych opuścił policję, prezydent wrzasnął:

— Kto was tak głupio urządził?

Pomocnik milczał. Prezydent rzekł z przekonaniem:

— Między nami znajduje się prowokator, który wydaje nasze tajemnice anarchistom. Czy nie wiesz, kto jest tym prowokatorem?

— Nie wiem.

— Nie wiesz?

Naczelnik policji apokryficznie patrzył się na swego pomocnika.

Ten pomyślał:

— Czyżby on może próbow-

wał I pomyślałszy to, zaczerwienił się, a zaczerwieniwszy się znowu pomyślał:

— Widział, że zaczerwieniłem się i to go umocni w jego podejrzeniach...

Na takie myśli pomocnik zbladł.

— Odejdź! — rozkazał mu łodowatym głosem prezydent.

Pomocnik prezydenta policji wyszedł z nosem spuszczonego na kwintę i bijącym sercem.

II.

Posiedzenie miejscowego oddziału centralnego komitetu anarchistów — komunistów było bardzo burzliwe.

Ostatni zamach terrorystyczny nie udał się. Oto co mówił o tym młody człowiek o starannie wygolonej twarzy.

— Wszystko było w porządku. Nasz gazeciarz stał na rogu...

— A jakie gazety sprzedawał?

— Oczywiście, że tylko pisma, stojące blisko rządu, więc: „Chuligana”, „Gazetę Czarnosecińską”...

— Bardzo dobrze! Bardzo dobrze!

— Sledziliśmy naszego generała bez przerwy. Wiedzieliśmy doskonale o jakiej godzinie i jaką ulicą będzie przejeżdżał. Wszystko było obmyślane w najmnijszych szczegółach. A jednak nie udało się...

W oznaczonym dniu wszyscy byli na stanowiskach. Zjawili się kareta. Pracowni bomby. Kareta została rozstrzelana z dwóch karabinów.

— Kto...

— Kto...

— Kto...

— Kto...

— I okazało się, że w karecie znajdował się nasz towarzysz Brauning. Generał, który miał być zabity, siedział sobie w tym czasie w domu i pękał ze śmiechu...

Oczywiście — Brauning został zabity... Wielu z naszych aresztowano. Tylko ja jeden ocalałem!

Członkowie zebrani posępnie milczeli. Przewodniczący, znakomity anarchista Kartacz, przerwał milczenie!

— Towarzysze! Wśród nas znajduje się prowokator!...

— Ale kto?

— Nie wiem! — odparł Kartacz, nie patrząc na nikogo. — Ale...

— Ale, daję wam słowo uczciwego anarchisty, że prowokator nie ujdzie moim rąk... wpakuję mu kulę w łeb...

Atmosfera stała się ciężka. Wiedzieliśmy dobrze, że Kartacz nie lubi żartować...

III.

W gabinecie jednej z pierwszorzędných restauracji pito szampa na dwóch panów: jeden młody — prawie jeszcze dziecko; drugi — w kwiecie wieku.

Pierwszy to słynny anarchista — Kartacz.

Drugi — naczelnik tajnej policji.

Po piątej czy szóstej „kolejce” Kartacz wyjął portfel i rzekł:

— Dziśnie się pan spisał. Zrecznie wydałeś pan w łapy swoich agentów tajnego radcę Zdziarskiego.

Centralny komitet anarchistów

— komunistów jest bardzo zadowolony, i oto...

Kartacz wyjął z portfelu dziesięć tysięcy marek i wręczył swemu współbiedniakowi.

Naczelnik policji schował pieniądze do lewej kieszeni, a z prawej także wyjął portfel i rzekł:

— Pan jesteś taki sprytny jak ja. Arcyzrecznie udało się panu urządzić zamach na swego towarzysza Brauninga i ocalić w ten sposób generała. Policja jest z panem bardzo zadowolona i oto...

Naczelnik policji wyjął z portfela dziesięć tysięcy marek i wręczył je swemu współbiedniakowi.

Obaj wybuchnęli śmiechem czule się uściskali. Nagle spowolnili i podejrzliwie poczęli na siebie spoglądać.

— Djabli go wiedzą! — myślał Kartacz.

— A może on nie jest naczelnikiem policji, a członkiem centralnego komitetu anarchistów — komunistów i wstąpił do policji, aby mnie śledzić i denuncjować centralnym komitecie.

— Djabli go wiedzą! — myślał w tym samym momencie naczelnik tajnej policji.

— A może on nie jest anarchista, a zwykłym urzędnikiem policyjnym, który wstąpił do centralnego komitetu anarchistów — komunistów, aby mnie denuncjować policji.

I ciężkie i ponure stały się ich myśli...

L. d'Or.